

Prezydent Lublina znowu zakazuje Marszu Równości

25 września 2019

W ubiegłym roku Marsz Równości w Lublinie zgromadził kilka tysięcy osób LGBT oraz ich sojuszników i rozwścieczył miejscowych kiboli oraz zwolenników nacjonalistycznej prawicy. Kontrdemonstranci usiłowali zablokować przemarsz i dopiero interwencja policji, z użyciem armatki wodnej, zmusiła ich do zejścia z trasy. Właśnie powołując się na te wydarzenia prezydent Lublina zakazał w tym roku marszu.



Ta decyzja może zostać uchylona przez sąd – znowu zresztą nasuwają się analogie z rokiem ubiegłym. Wtedy również Żuk twierdził, że nie ma gwarancji, że zgromadzenie nie przerodzi się w sytuację niebezpieczną dla uczestników oraz mieszkańców i ich mienia. Organizatorzy odwołali się do sądu – w pierwszej instancji ten podtrzymał stanowisko prezydenta, ale w drugiej instancji zakaz uchylono. Marsz przeszedł, po raz pierwszy zresztą w historii Lublina, środowiska LGBT świętowały. Ale na trasie doszło do dramatycznych scen.

„Marsz Równości szedł początkowo ruchliwą przelotówką miasta, by skręcić w lewo w ulicę Szewską. Tam sytuacja zagęściła się i przez moment wydawało się, że wymknie się spod kontroli do tej pory sprawnie pracującej policji. Trasę pochodu zagrodzili bardzo agresywnie nastawieni przeciwnicy Marszu i mimo wezwań policji nie rozchodzili się, skandując wyzwiska i pełne nienawiści okrzyki. Policja trzykrotnie uprzedziła o nielegalności zgromadzenia, po czym zepchnęła demonstrantów, przy ich słabym dość oporze, na bok. Użyto gazu i armatek wodnych” – opisywał w ubiegłym roku korespondent Portalu Strajk.

Prezydent, wywodzący się z Platformy Obywatelskiej, na konferencji prasowej we wtorek po południu przekonywał, że do powtórki tych wydarzeń nie można dopuścić.

„Doświadczenia ubiegłoroczne każą być bardzo ostrożnym. Byli ranni, byli hospitalizowani, były szkody w mieniu. W polskim prawie nałożony na prezydenta obowiązek oznacza, że każdorazowo musi dokonać on oceny ryzyka. Kiedy stwierdzi, że to zagrożenie występuje, ten zakaz może być wydany” – powiedział dziennikarzom.

Krzysztof Żuk podkreślił, że jest przekonany o grożącym niebezpieczeństwie także dlatego, że trasa Marszu Równości miałyby omijać jednodniową wystawę sprzętu wojskowego („piknik historyczny”), na którą, jak zasugerował, przybędą osoby nieprzychylne tęczowemu pochodowi.

Teoretycznie żadna kontrmanifestacja wymierzona w marsz na rzecz praw LGBT nie została zarejestrowana. Pracownicy lubelskiego ratusza są jednak praktycznie pewni, że tym razem prawicowi aktywiści po prostu zakamuflowali swoje zamiary. Na sobotę zgłoszono bowiem siedem zgromadzeń o pozornie neutralnych nazwach typu „gra w ciuciubabkę” – tyle, że organizatorami są osoby ratuszowi już znane.

Krzysztof Żuk zastrzegł również, że nie godzi się na mowę nienawiści pod adresem organizatorów Marszu Równości i że jest za prawem do zgromadzeń dla każdego. Lewicowych aktywistów to nie przekonuje. „Zaczyna się likwidacja wolności słowa. Za 4 lata nie będzie można nawet mieć na sobie tęczy, jak w krajach, gdzie za orientację atakują na ulicy. Zamiast marszu równości, wystawa militariów, a potem do kościoła!” – napisał na „Facebooku” Tymoteusz Kochan, działacz socjalistyczny i kandydat do Sejmu z list Lewicy w Szczecinie.

„Gospodarz naszego miasta ponownie wykorzystuje swoje kompetencje, aby zablokować legalny pochód i przegrać przed sądem. Ta sytuacja utrudnia organizatorom i policji

zabezpieczenie marszu” – to z kolei stanowisko organizatorów lubelskiego marszu. „W najbliższych dniach będziemy musieli ponownie stanąć przed sądem, walcząc o uchylenie zakazu, a policja będzie w stanie zawieszenia przez zablokowanie możliwości powołania sztabu kryzysowego. Przypominamy, że w zeszłym roku ośmiu policjantów zostało rannych w starciu z chuliganami a co najmniej kilka osób zostało rannych. Za tego typu sytuacje będzie ponosić też moralną odpowiedzialność prezydent Żuk” – piszą.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczewska-Figat

Źródło: Strajk.eu